

Jedzie się dwie noce i jeden dzień, a zmęczenie rozwłóczy ten ciągniony dymiącą lokomotywą czas na pustoszącą wrażenia jednostajność rytmu toczących się kół. Nie słyszy się i nie czuje w końcu niczego wyraźnie - tylko ten nużący tok milknącego pomruku i poszumy jazdy. Budzony na mijanych granicach, niewyspany i ospały, w ciasnym jak sarkofag leżysku wagonu sypialnego /po serbsku nazywa się on melodyjnie: "Kola na spawanje"/ nie rozróżniam już mijanych miast i krajobrazów, przestrzeń przybiera dwa zasadnicze kolory. W czerni jak w grubej okładce, rozchylonej nareszcie - długa smuga olśniewającej jasności, jak błysk kartkowanego welinu. To książkowe porównanie nie tylko stąd, że od nużącego czasu usiłuje się w podróży uciec do lektury. Z długiej jazdy do Jugosławii pozostały mi w oczach jasnożółte łany kukurydzy przysypiane słońcem suszy, płowa spalona poczta węgierska z koćlawymi żerdziami żurawi nad wyschniętymi studniami, jak w pięknym porównaniu poety Mariana Jachimowicza /był właśnie wtedy na Węgrzech/ - te wywołane krajobrazy obracały się wstecz ni to wielka płyta nagrana przez Świerszcze. Świerszczy nie słyszałem, płytę nagrywał stuk i szum pociągu.

Nie będę się tu krzywił na przeszkowieczną staroświeckość takiej podróży posapującą ciuchcią "ekspresu". Samolot zwija tę przestrzeń w ciągu sześciu godzin. Ale - wbrew narzucającemu się obrazowi - ale z samolotu nie spada się jak zgłodniały orzeł na nieznane miasto. Podróż trwa zbyt krótko, apetyt na obcy kawał świata nie ma czasu się zaostrić. Po przelocie bywa się raczej onieśmiolonym przez nagłą zmianę miejsca, bo jeszcze okrywa nas

jak niezrzucony płaszcz / jakaś przestrzenna pamięć opuszczonego kraju. Pociąg /po serbsku nazywa się tak jak po czesku "vlak"/ daje czas do oswojenia się z przesuwaniem się odległości, ze zmianą wymiarów. Czeka się z utęsknieniem i niecierpliwością na koniec nużącej udręki, przybywamy na nowe miejsce ze wściekłą ulgą, przygotowani i dojrzałi do najdziwniejszej nawet obczyzny.

Jugosławia, ta z ubogiej wyobraźni karmionej tylko mapą, to kraj głównie gór zstępujących do Adriatyku. Mniej rzuca się w oczy zieleni ku górze karty. Stacja graniczna Subotica nie odmyka jednak nowego pejzażu. Kukurydziana i pszeniczna, spalona przez słońce równina ciągnie się dalej: Vojevodina, najurodzajniejsza ziemia, spichlerz Jugosławii.

W tym roku Jugosławia - po raz pierwszy od wojny - nie sprowadza zboża z zagranicy. Za parę lat będzie miała nadmiar zbóż i kukurydzy. Urodzajną Vojevodinę przemieniono w bezkresny łan pszenicy tzw. włoskiej o dużych bezwłosych kłosach, oddawszy ziemię we władanie zespołowym, ale autonomicznym gospodarstwu rolnym. Gdy skyszę, że przeciętna wydajność z hektara wynosi od 60 do 100 kw ^{italij} brzmi to w moich uszach i zdumiewa ^{jak} urzeczywistniona ba~~nia~~ ^{ka}.

Ale i już sam widok tych pól nastawia nasze oczy, jak obiektyw, na nieskończoność i wprawia nas w marzenie dalekie od senliwego rozleniwienia towarzyszącego sielskim nastrojom mieszczaucha na naszej wsi. Jest to marzenie rzeźkie, rażne, bliskie uczuciu zdobywczej patetyczności. Łany Vojevodiny falują nie od miedzy do miedzy, z zagonika na zagonik, ale od horyzontu po horyzont, z bezkresu w bezkres. Ziemia wkołysuje się w nieboskłon i łączy się złośliwościami zbóży z drgającym światłem przestrzeni powietrznej. Zatraca się w niej jak ^{rz} ~~moje~~ ^{jak} jak przy upalnej pogodzie, kiedy na widnokręsie morza podnosi się mieniący się

pył wodny, że nie odróżnisz nieba od wody, a zjawiający się okręt zdaje się płynąć po nieboskłonie - tak złote morze urodza ju tego wspólnego łańcucha sięga w nieograniczoną miedzami przestrzeń, w nieskończoność. Jeśli patetyczność jest poczuciem rozciągłości i dali - kolektywizowana ziemia, tak jak kontemplacja morza i przestrzeni niebieskich, budzi w nas duszę patetyczną

Przypomina mi się w tej chwili ~~rozmowa z~~ ^{starą} ~~Helena Usijewicz~~ o trudnościach psychologicznych w współdzielczaniu wsi. Nie wystarczy - mówiła - przekonać chłopów argumentami logicznymi, dowieść z ołówkiem w rękę, że się jego gospodarka nie opłaca, obliczyć, ile zyska sięgając i zbierając na wspólnym polu. Chłop nie może się nie zgodzić. Wie, ile zyska, ile zaoszczędzi sił i zdrowia, kiwa głową, mówi tak, a jednak waha się i wzdycha. Dlaczego? Czy dlatego, że nie ufa teorii, a radby widzieć fakty ją potwierdzające? Ale nawet pokazanie mu kwitnących wspólnot rolnych, nawet naoczne świadectwo prawdy, nie zawsze łamie opory psychiczne tego niewiernego Tomasza. Usijewicz ^{mo} ~~usiłowała~~ tłumaczyć to zjawisko - estetycznie: "poezją" własnego zagonu, własnego ogródka. Odwieczna, a raczej od dzieciństwa zadzierżgnięta więź uczuciowa między oraczem a tym właśnie, a nie innym zagonem, który co rok orze - to chyba miała ^{mo} na myśli, mówiąc o "poezji" własnego zagonu.

Jest to uczucie mocno w chłopie zakorzenione, a gdy się w nie wgłębić, ukaże dwie strony moralnie sprzeczne. Ujemna - egoistyczne zasklepienie się w tym co własne, i niewiarę w dobro wolę bliźniego. Są to te ~~złe i przeciwludzkie instynkty i uczucia, które prywatna własność, a utwierdza ustrój na niej oparty.~~ ^{własni} Ale w tej "poezji" własnego ogródka tkwią i wartości moralnie cenne. Jest w niej ~~bezpośredni~~ osobisty stosunek do warsztatu

pracy. Rodzi on gorliwość i rozmiłowanie się w robocie. Owoc pracy chłopca jest dosłownym - a nie przenośnym, jak u rzemieślnika - a coś dopiero u robotnika fabrycznego - owocem wzrastającym z pracy jego rąk. Z pracy jego rąk i z pracy słońca i deszczu.

Ta współpraca żywiołu pomnaża jeszcze ową poezję własnego zagonu. ~~Przez~~ ^{Uczucie} uczucie wyobcowania, tak powszechnie dręczące klasę robotniczą w krajach kapitalistycznych - dotknęło tam również chłopca? Zapewne, tego bankrutującego, urządzającego marsze farmerów na miasta. Lecz ten pracujący jeszcze na własnym gospodarstwie nie czuje się chyba tak zupełnie, jak robotnik, wyobcowany, oderwany od losu tego co robi, a więc od siebie.

Jak ocalić dodatnie strony "poezji własnego zagonu", zespalając prywatne zagony we wspólnotę rolną?

Zaorawszy miedzę, odrywamy oczy chłopca od własnego pola i ogródka i wiaźmy je ku wspólnemu horyzontowi. To co dobre w poezji zagonu - może się ^{jednak} zgubić i rozwiać, jeśli nie będzie podtrzymane ciągle umacnianym przekonaniem o lepszości nowego sposobu ~~pracy~~ życia. Dopiero gdy się zrodzi w sercu chłopca, dawniej "indywidualnego", poezja wspólnego, bezkresnego ładu - zniknie nieufność i poczucie obcości wobec tego, co stało się wspólne.

Poeci falujących horyzontów Juhosławii przestali uprawiać gospodarkę "drobnotowarowych obrotów wyobraźni" /termin Wyki/, wegetując jeszcze u naszych poetów rozdrobnionej wsi. "Poezja", ta w nawykach chłopca, i ta pisana ~~nie~~ da się pominąć. Tworząc z ubogich zagonów wspólny ład pszeniczny, trzeba i o niej pamiętać.